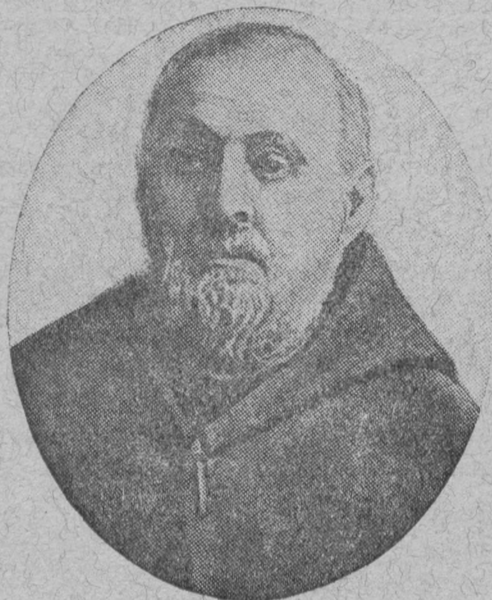
NASZA MYŚL

1 9 3 6
Listopad-Grudzień
Nr. 6



SZERZY KULT BRATA ALBERTA

OMAWIA ZAGADNIENIA ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ DZIEŁA BRATA ALBERTA PRZYNOSI WIADOMOŚCI ZDOMÓWALBERTYŃSKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86
Telefon Nr. 132-48

Cena 30 gr.

Treść zeszytu:

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Cenzor: *ks. Dr. K. Prażmowski*

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn

Za redakcję: Br. Viator Za administrację: Figiel Władysław

Druk Braci Albertynów, Grochowska 121.

NASZA MYŚL

Nr. 6 Listopad-Grudzień 1936 r.



Figurka Dzieciątka Jezus w kaplicy domu macierzystego w Krakowie, przed którą Brat Albert często się modlił, a nabożeństwo do Dzieciatka Jezus przekazał swym dzieciom duchownym.

Zmiana nazwy „Nasza Myśl" na „Głos Brata Alberta".

Na początku b. r. Ks. Mgr. H. Weryński w liście nadesłanym do redakcji rozwinął myśl **zmiany nazwy** naszego pisemka. List drukowany w artykule p. t. „W sprawie zmiany nazwy naszego organu" (N. M. nr. 1 r. 1936) spowodował, że **wielu naszych czytelników i sympatyków wypowiedziało się w tej sprawie** na łamach „Naszej Myśli", a wiele listów nie zostało ogłoszonych, ponieważ nie wnosiły nic nowego do dyskusji, a tylko popierały ten lub inny projekt.

W przeprowadzonej ankiecie spotkaliśmy się z następującymi projektami na temat naszej nazwy: **„Głos Brata Alberta"** (Ks. Mgr. H. Weryński), — **„Myśl Brata Alberta"** (Brat Anioł) — **„Dzieło Miłosierdzia Brata Alberta"** (O. O. Ireneusz i Alojzy Poprawa) — **„Zbożny Czyn", „Zbożny Jałmużnik", „Zbożny Działacz"** (Ks. J. Drybała). Każdy projektodawca uzasadniał trafność i słuszność wysuwanej przez siebie nazwy, co w sumie kilku ciekawych artykułów dało wiele materjału do dyskusji na zebraniu komitetu redakcyjnego, który ostatecznie rozstrzygnął sprawę.

Komitet zgadzając się ze słuszną uwagą Ks. Mgr. Weryńskiego, **„że w nazwie czasopisma powinno się zmieścić** — o ile możności — **bez reszty: całe zadanie jego ideowe"**, wybrał jako **najwięcej odpowiadający charakterowi albertyńskiego pisemka: „Głos Brata Alberta"** i z taką nazwą ukaże się już następny, **jubileuszowy** poniekąd numer naszego pisma, bowiem kończymy z bieżącym rokiem **piąty rok** naszego wydawnictwa.

Skorzystaliśmy też z cennej uwagi Ks. J. Drybały i za nim postanowiliśmy, że pod tytułem zaznaczone będzie: **Dwumiesięcznik przyjaciół dzieła Brata Alberta**.

Podając decyzję komitetu redakcyjnego dziękujemy jeszcze raz tą drogą wszystkim, którzy raczyli wypowiedzieć się w naszej ankiecie, czem dali wyraz zainteresowania się naszą sprawą, a dalsza ich współpraca z nami niech dokona, by skromny „Głos Brata Alberta" **skutecznie „przemawiał dogłębnym głosem do twórczej miłości i prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia wzorowanego na Ewangelji"**. (Ks. Mgr. H. Weryński)

REDAKCJA

Do

Wielce Drogich C z c i c i e l i

Dzieła Brata Alberta!

Kiedy Zgromadzenie Braci Albertynów zdobyło się z wielkim trudem i wysiłkiem na wydanie dziełka p. t. **„Życie Brata Alberta w obrazach"**, z nie małą troską puszczało je w świat — widząc bowiem z jednej strony panoszącą się nędzę i głód, a z drugiej strony wydany grosz... —azali przyjmą to skromne dziełko w swoje ręce szlachetni odbiorcy, którym ośmieliliśmy się je przesłać. I zadaliśmy sobie pytanie, jak ono zostanie przyjęte i ocenione?

A jednak...... zawczesną była nasza obawa, czego niezbitym dowodem, to te ofiary, składane przez szlachetnych OFIARODAWCÓW, to te entuziastyczne listy, nieraz pełne radości i uznania, w których zawarte jest tyle pięknych, szczerych a nawet rzewnych uczuć i słów!

To też Zgromadzenie Braci Albertynów poczuwa się do miłego obowiązku wszystkim tym, którzy raczyli przyjąć nasze wydawnictwo, dając tym najwyższy dowód zrozumienia i ukochania wielkiego DZIEŁA Miłosierdzia samarytańskiego naszego Założyciela Brata Alberta oraz za Ich ofiarę tak materialną a nadewszystko moralną, składamy z głębi serca

staropolskie stokrotne „B ó g z a p ł a ć"

Br. Wincenty

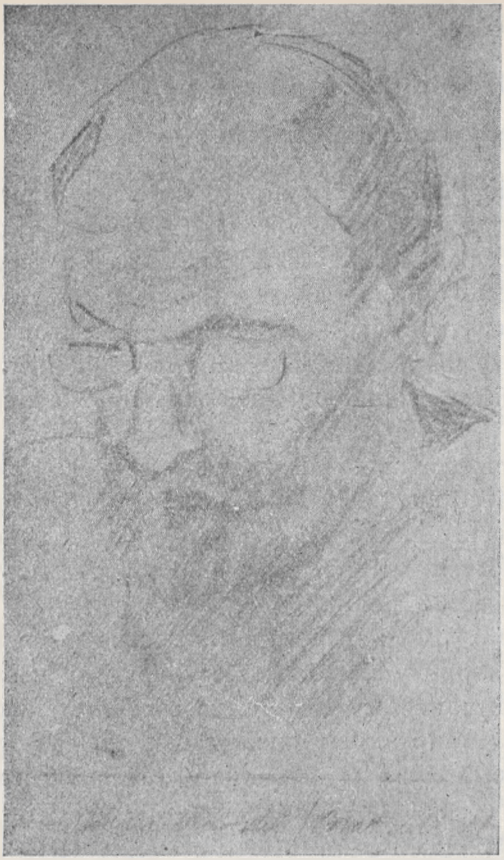
Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów

Ze wspomnień o Adamie Chmielowskim
(Brat Albert).

(„Nowa Reforma", dnia 4 stycznia 1917 r.).

W cukierence na placu Św. Aleksandra, spotkało się w r... czterech ludzi. Był tam Józef Chełmoński, Adam Chmielowski, Japowicz i niżej podpisany.

Adam był to mężczyzna silnie bardzo zbudowany, brunet o nosie prostym i łagodnych, niebieskich oczach. Broda i wąsy



Portrecik Adama Chmielowskiego wykonany piórkiem przez Antoniego Piotrowkiego własność Braci Albertynów

ciemne, krótko przystrzygał. Zachowanie miał bardzo wytworne. Czasem grymas jakiś krzywił mu usta. Lat miał wtedy około 30-tu.

W tej cukierence nastąpiło poznanie się Adama z Józefem Chełmońskim i ze mną, którego wziął w pierwszej chwili za mego brata Franciszka, swego kolegę z Puław i z powstania w r. 1863. Pośrednikiem był Japowicz, zdaje się inżynier, również powstaniec i puławiak. Gdy Adam powstał z krzesła, zauważyłem, że ma sztuczną nogę, stracił ją w r. 1863 pod Trojaczyną. Granat rosyjski pękł pod koniem i odłam uderzył go w obcas od buta. Wskutek tego uderzenia noga została pokruszona aż do kolana. Leczył się w jakimś dworze sąsiednim, potem wzięty przez Rosjan do szpitala — leżał tam jakiś czas.

Opowiadał nam, że Moskale z początku traktowali ich bar-

dzo lekceważąco, ale gdy dostali w jakiejś bitwie dobrze po skórze zrobili się bardzo grzeczni i z wielkim uszanowaniem odnosili się do rannych powstańców. Ze szpitala, z pod nadzoru Moskali udało się przewieść Adama za granicę. Po wyleczeniu się wstąpił na politechnikę do Gandawy.

Silna budowa Adama, wymagała ruchu wielkiego. Tymczasem brak nogi ruch ten utrudniał i wynikały zaburzenia trawienia, które nie pozwoliły mu zajmować się nauką. Przytem okazało się, że ma zamiłowanie i talent do malarstwa. Wyjechał więc do Monachium. Tam zastał braci Gierymskich i całą kolonję Polaków z Brantem na czele. Tam odrazu zadziwił wszystkich kolegów subtelnością poczucia koloru. Harmonię barw miał w oku. Bez wahania z pod pendzla jego wychodziły przedziwne i niesłychanie prawdziwe nastroje.

Zręcznym jako malarz, nigdy nie był, forma przychodziła mu z trudem o tyle, o ile kolor z łatwością. Z tego powodu bardzo wiele pięknych, zaczętych obrazów nie doczekało się końca. Tak malarskie Monachium znało nieomylny wzrok Adama w kwestjach koloru. Rady jego zasięgali, nietylko Gierymski Maks, ale nawet starsi malarze bawarscy, jak Franz Adam.

Po śmierci Maksa Gierymskiego Adam wrócił do Warszawy, korzystając z amnestji i właśnie wtedy z nim się poznałem. Od tej chwili malowaliśmy razem z Ustkiewiczem, Chełmońskim i Adamem w pracowni w hotelu Europejskim. Dolegliwości żołądkowe wskutek upośledzonego ruchu były coraz silniejsze i Adama napotykała często handra. Był wtedy ze wszystkiego niezadowolony i skrzywiony. Ożywiał się tylko w dobranem towarzystwie, albowiem był to wytworny „causeur“. Mówił zupełnie poprawnie po niemiecku a doskonale po francusku.

Malował w dobrych momentach takie nastroje, że poprostu wyprowadzały nas „ze zawias“. Niestety, prawie wszystkie psuł w chwilach „handry“. Oczywiście o zarobkach nie było mowy i zresztą nie dbał o nie.

Z chwilą rozbicia się naszej kolonii w „Europie“ przeniósł się do Galicji, do brata swego Stanisława, który był administratorem dóbr hr. Koziebrodzkich w Galicji wschodniej. Tam nieco malował, a głównie jeździł konno, co wpływało bardzo dobrze na jego zdrowie. Pomimo drewnianej nogi jeździł konno jak prawdziwy ułan, służył bowiem w kawalerii Langiewicza.

Lubił opowiadać o internowaniu go w Iglawie raz, a w Ołomuńcu drugi raz z moim bratem. Z Ołomuńca uciekli przy pomocy jakiegoś Czecha, księdza, z Iglawy również, i wracali do powstania. Opowiadał, że schwytani przy przejściu granicy galicyjskiej po bitwie, przez huzarów węgierskich, byli przez nich namawiani, żeby do ich pułku wstąpili.

„Franek (mój brat), koniecznie miał ochotę do huzarów, bo mu się podobały „czerwone portki", ale powiedziałem bałwanowi, żeby dał pokój" — opowiadał mi Adam.

Trzydzieści kilka lat temu pojechaliśmy z Adamem do Chorostkowa za Trębowlą do jego brata Stanisława na wigilię Bożego Narodzenia. Po drodze od jakiegoś brudnego Żyda zaraziliśmy się ospą. Chorowaliśmy obydwa dość ciężko, w gościnie u p. Chojeckiego w Kobyłowłokach niedaleko Janowa, dokąd pojechaliśmy na polowanie na dziki i na wigilię. Podczas rekonwalescencji, oddzieleni od reszty mieszkańców dworu w Kobyłowłokach, rysowaliśmy i gwarzyli. Wtedy Adam przepowiedział mi, że będę korespondentem specjalnym — angielskich ilustracji, co się kilka lat potem sprawdziło. Mówił to proroctwo po francusku „Corespondence special Paris, Londres, Bruxelles, Graphic, Illustratid London News", — zobaczysz!

Antoni Piotrowski.

Moje wspomnienia o BRACIE ALBERCIE

(Napisała Anna Hallerówna w piśmie „Nauczycielka" — Kraków 18.I 1917 r. — oryg. druk u S. S. Albertynek — Kraków, Woronicza 10).

Z. P.

„Kto pomówi z Bratem Albertem staje się lepszym i zbliża się do Boga" — rzekł mi jeden z księży. Oddawna było mojem najgorętszem życzeniem poznać tego wielkiego człowieka, żołnierza - powstańca, wytwornego malarza, na koniec świątobliwego żebraka i opiekuna największej nędzy moralnej i materjalnej, jakby polskiego świętego Franciszka.

Było to na początku wojny. Brat Albert pomimo zwiększonej podówczas pracy, nie dał się prosić i długą zaszczycił mnie rozmową. Myśl Jego skupiona w Bogu, pomimo ciężkich czasów,



Podczas tego przyjeżdża do dowódcy z rozkazem na ogromnym siwym koniu 17-letni Adam Chmielowski.

nie znała co troska; w chwili, gdy brakło nieraz chleba w przytułku, nie tracił pogody ducha, ufając zawsze Stwórcy.

„Ludzie — mówił — zanadto troszczą się, zabiegają, nie pomnąc, że Bóg się o nas troszczy; to też gdy zanadto ufności pokładają w drugich, nic dziwnego, że Bóg swą pomoc cofa. Pracujmy więc w pokoju ducha, zdając troskę o przyszłość na Boga, naszego najlepszego Ojca".

Swoim duchem ofiarności i poświęcenia umiał natchnąć całą swoją gromadkę duchowną, to też, gdy siostrom Albertynkom oddano szpital dla zakaźnie chorych, szły one tam z największą radością, mimo że taka siostra zostawała zupełnie od klasztoru i świata odciętą i narażoną na chorobę i śmierć. Trzeba było powstrzymać zapał sióstr.

Wyzwolenie Ojczyzny wyczuwał Brat Albert tak blisko. Opowiedział mi też epizod ze swych walk w powstaniu styczniowem. Oddział powstańców leżał na stoku góry, tak, że tylko lufy karabinów wystawały ponad szczyt, gdy strzelano leżąc. Dowódca Chmieliński nie oszczędzając się wcale, stał na wzgórzu na koniu, a słynny pułk rosyjski strzelców finlandzkich wziął go

na cel. Podczas tego przyjeżdża do dowódcy z rozkazem na ogromnym siwym koniu 17-letni Adam Chmielowski, oddając list i czeka na odpowiedź wśród gradu kul, z których dziwnym trafem, ani dowódcy, ani jego żadna nie dosięgła. Później dopiero, gdy już u stóp góry Adam czuł się zupełnie bezpieczny, zbłąkana kula ugodziła go w piętę, co się później stało przyczyną jego kalectwa. Chata wiejska stała mu się szpitalem, a gdy oddział Chmielińskego musiał wieś opuścić, pozostawiając rannych, zajęli ją Moskale. Kapitan finlandzkich strzelców odwiedzał szpitalik, pytając każdego z rannych, gdzie i kiedy ranę otrzymał?

— A pan — rzecze do Chmielowskiego — byłeś może tym, który tam na górze stał na siwym koniu? Toż mój pułk słynny z wojny krymskiej, celował do was obu, a wam nic się nie stało... Chyba czort był z wami“.

— Nie — odparł Adam — oddaliśmy się w opiekę Matki Najświętszej, która nas nigdy nie opuszcza...

Odpis z broszury o chwili obecnej — zeszyt XLVIII. Ks. J. Powelskiego.

„W pierwszą rocznicę śmierci dwu polskich zakonodawców".

Ojca Honorata nie mieliśmy szczęścia znać osobiście; dzieliły nas kordony.

Po Bracie Albercie (Adam Chmielowski) pozostała nam na zawsze pamięć dobrego przyjaciela. Zachodził częto do naszej redakcji. Mawiał żartem, że obecny nowy świat zna tylko z „Przeglądu Powszechnego“. Wielką wagę przywiązywał do stylu. Stylu pewnych autorów nie znosił i prace ich choć rzeczowo najlepsze, z wielkim tylko trudem mógł czytać. żeby mu rzecz całkiem trafiła do przekonania, musiała być pisana odpowiadającym mu stylem. Pewna miara artystyczna wchodziła w istotę jego poglądu na świat.

Była to też dusza nawskróś artystyczna. Po pierwszym okresie młodości, zakończonym ofiarą na ołtarzu ojczyzny w roku 1863 i złączonem na całe życie z tą ofiarą kalectwem nogi, oddał się malarstwu, w którem doszedł do znacznych wyników. W miarę jednak, jak pogłębiać się w nim zaczęło właściwe powołanie, od malarstwa coraz bardziej się odsuwał, aż wreszcie zerwał ze sztuką zupełnie. Nie zerwał jednak i nie potrzebował zrywać z podstawą artystycznej duszy. W tej dobie przetrawiania się wewnętrznego szedł tą samą drogą, jak jego pierwowzór, św. Franciszek z Assyżu. Całkowite zerwanie ze wszystkiem, co od Boga mogło odprowadzać, oddanie się w ofierze całopalenia Bogu, życie twarde i pełne zaparcia, są to objawy, właściwe wszystkim, którzy na serjo rozpoczynają służbę bożą — ale pustelnie, lepianki, wzór na ubranie, prawie wyłączne obcowanie z prostaczkami, to były właściwości św. Franciszka i Brata Alberta, dwu wielkich artystów nawet w pracy uświęcania się. Wyobraźnia i uczuciowość, grające większą rolę w takich duszach, muszą znaleźć odpowiednie sobie uzewnętrznienie.

W pamięci ogółu został Brat Albert taki, jakim był, gdy okres wielkich walk i przemian był w jego życiu już skończony. Wyniosłej postaci, o uderzających rysach twarzy, odziany w wór, przewiązany sznurem, jawił się na ulicach, jak żywy protest dla rozbawionego miasta. Była jednak w tym proteście taka głębia duszy, że widok jego nietylko nie odpychał nikogo, ale owszem nakazywał cześć i podsuwał myśl o wielkim celu życia ludzkiego. Widziało się tę postać w różnych chwilach i warunkach życia zawsze skupioną, zawsze przejętą duchem swego Chrystusowego posłannictwa, zawsze wyższą nad ziemskie dążenia i rachuby. Względem niższych i poddanych umiał łączyć miłość ojcowską z ojcowską godnością, pewien rygor żołnierski, domagający się karności i posłuchu, gotów każdej chwili na widok przestępstwa wybuchnąć świętym gniewem, zachowujący jednak zawsze pod szorstką powierzchnią głębokie wyrozumienie i współczucie dla nędzy ludzkiej. Względem równych i obcych był zawsze dobrym tą nieskrępowaną, swobodną dobrocią, która często miała urok dobroci dziecka, i zawsze prostym tą najwyższą prostotą, która zawsze prostą drogą do prostego i dobrego celu idzie. Takim go znano, takiego ceniono, ale mało kto zdawał sobie sprawę, ile trudu, ilu walk, jakich wysiłków

woli trzeba było, ażeby rzucić pomost ponad tę przepaść, jaka dzieli niestałość natury i twórczości artystycznej od wytrwałości twardego obowiązku, spełnianego codziennie zawsze z dnia na dzień tak samo. Silna, żelazna, zahartowana w trudach, uświęcona bożą łaską wola, musząca za każdą gorliwą cenę dojść do wytkniętego wielkiego celu, to była ta jasna lampa Brata Alberta, którą niósł dostojnie w dłoniach przez życie i którą poniósł na wieczność. Taksamo i dzieło społeczne, które stworzył, nie przyszło mu odrazu na myśl. Długo szukał, zanim znalazł tę ścieżkę. Zwróciwszy się całkowicie ku Bogu, zamyślał oddać mu życie w pewnym zakonie; potem **chciał stworzyć religijne bractwo malarzy.** Dopiero dobry uczynek miłości bliźniego wskazał mu drogę, którą poszedł. Gdzieś w twardej zimie spotkał w Krakowie, na ulicy Basztowej, zziębniętego biedaka. Wziął go do mieszkania, opatrzył mu odmrożone nogi i przy tej sposobności dowiedział się od niego o istniejących miejskich ogrzewalniach. Wtedy powstała w nim myśl otwierania przytulisk dla nędzy miejskiej. Oddać się łagodzeniu najjaskrawszych przejawów tej nędzy, ratować ciała i podnosić dusze, poświęcić się tej pracy samemu i natchnąć tym duchem poświęcenia drugich, oto dzieło życia Brata Alberta. Nazywa się to dzieło: Zgromadzenie Braci i Sióstr trzeciego zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim.

Opatrzność Boża dopomogła, że pierwsi współpracownicy byli najlepszym materjałem, jaki w Polsce można było znaleść, byli to zbiegli z Podlasia unici i unitki. Twardy tryb życia, który Brat Albert sobie i swoim przepisał, znalazł w nich chętnych wykonawców. Dziś Braci i Sióstr jest ponad setkę; pracują z całem poświęceniem w kilkunastu domach, rozrzuconych po Galicji, a pracują na wszelki sposób, jaki tylko ubogim na pożytek wyjść może. Najistotniejszym jednak sposobem jest utrzymanie schronisk dla bezdomnych; w tych schroniskach istnieją różne warsztaty, dające skromny zarobek. Od takiego przytuliska na Kazimierzu rozpoczął swą pracę Brat Albert. Zbierali się w niem różni ludzie, i prawdziwi ubodzy dobrej woli, i biedacy, których przypadek rzucił na bruk miejski, ale byli ludzie, najgorszej konduity. Nikt nie był odepchnięty, kto o przyjęcie zapukał, każdy znalazł dach nad głową, tapczan i porcję ciepłej strawy. Z tym dobrym uczynkiem dla ciała łą-

czył się i dobry uczynek dla duszy. W przytulisku podsuwają Bracia sposobność do pracy i zarobku, zachęcają i podnoszą dobrem słowem i przykładem. Odbywają się nadto wspólne modlitwy, w niedziele i święta msza i kazania, prócz tego w stosowym czasie rekolekcje. Ile dobra zeszło na Polskę przez te przytuliska, ile łez otarto biednym, ilu sprowadzono na prawą drogę, wie o tem całe społeczeństwo.

Dzieło Brata Alberta jest bardzo prostem, jak prostym był Brat Albert. Brat Albert był człowiekiem wykształconym, wyrobionym towarzysko, ale nie był umysłem, odsłaniającym szerokie widnokręgi, ani zdolnym do stworzenia ścisłej organizacji. Co widzimy w dziele Ojca Honorata, plan rozległy obejmujący wszystkie warstwy społeczne i nowe drogi do urzeczywistnienia tego planu, tego w dziele Brata Alberta darmo szukać. Jest za to coś w tem dziele, czego w zgromadzeniach Ojca Honorata nie ma. Ojciec Honorat żali się niejednokrotnie w swoim memorjale, że o zgromadzeniach jego nic ludzie zdają się nie wiedzieć, przynajmniej nie przychodzą im z pomocą. Na to Brat Albert nie potrzebował się żalić. Całem ujęciem swojej idei, pewnymi zwłaszcza akcesorjami sprawił, że ogół społeczeństwa musiał uświadomić sobie, że istnieją praktyczne obowiązki społeczne. Każdy Brat Albertyn, zjawiający się na ulicy w swoim worku i w trepkach na bosych nogach, jest krzykiem społecznej kwestji. Jakżeż dopiero zdejmuje bielmo z oczu jedno spojrzenie w przytulisko, rojące się od spojrzeń dzikich i błędnych. Każde przytulisko Brata Alberta, o każdej porze dnia i nocy, odsłania ranę społeczeństwa. Co Brat Albert odczuł, gdy po raz pierwszy spotkał się z nędzą, to uwidocznił w swojem dziele tak, że każdy, patrząc na nie, podobnie czuć musi. O dziele Brata Alberta ludzie, choćby nie chcieli, muszą wiedzieć i muszą pamiętać.

Obydwu zakonodawcom, gorącym Polakom, dał Pan Bóg tę łaskę, że pod wieczór życia swego oglądali świt wolnej ojczyzny. Tak pragnęli obydwaj oglądać rozkwit dzieł swoich w niepodległej Polsce. Można oczekiwać, że ten rozkwit będzie niewiędniejącym wieńcem na ich mogile złożonym.

A nadszedł czas, który okaże, że z pomiędzy miłośników ojczyzny, ofiarujących jej wszystko, na co kogo stać, oni obydwaj ofiarowali jej cząstkę najlepszą. Wiele objawów wskazu-

je, iż zanosi się w przyszłym powojennym świecie na takie zaostrzenie kwestji społecznej, iż dotychczasowy groźny jej stan był tylko jej sielankową przygrywką. Zubożenie całego świata, idące i z wojny i z przyszłej spłaty olbrzymich długów państwowych, wywoła nędze powszechną i długoletnią, która jest najodpowiedniejszem podłożem dla stwarzania skrajnych dążeń społecznych, zwłaszcza dla rozwoju socjalizmu. Przyłącza się i to, że komunistyczne teorje socjalizmu świecą już dzisiaj pełny triumf, stawszy się najważniejszą formą państwowej aprowizacji — stan, który i po wojnie zapewne będzie trwał dalej. Jeżeli doda się, że Rosja zamieniła się w wulkan socjalistyczny, którego lawa zalewać zaczyna już dzisiaj świat cały, a zwłaszcza sąsiadującą Polskę, to w przybliżeniu możemy przeczuwać, jak będzie wyglądał świat po wojnie światowej. Z tego stanu rozbicia społecznego ratować ludzkość może tylko duch Chrystusowy, przejawiający się w różnej postaci, także w postaci naśladowców „żebraka z Assyżu“.



Pogrzeb Brata Alberta.

W pracowni mistrza

Byłam kiedyś w pracowni Karola Hukana i Mistrz zacny pokazał mi swe ostatnie prace — a więc wspaniałe kapitele figuralne przeznaczone na głowice słupów — następnie popiersie Św. Joanny D'Arc — i płaskorzeźbę Brata Alberta wspaniałomyślnie ofiarowaną na tablicę pamiątkową dla domu przy ul. Krakowskiej. Wszystkie rzeźby Karola Hukana są jakby modlitwą natchnionego Bożą iskrą twórcę — Trzeba by obszernego traktatu o sztuce aby wykazać walory artystyczne i etyczne Jego dzieł — bo sztuka to nie umiejętność tylko — która pozwala operować doskonałą techniką — sztuka musi posiadać duszę rwącą się w rejony najwyższego ideału.—

W głowie Św. Joanny D'Arc — dał nam Mistrz — geneze, świętości bochaterskiej dziewicy Orleańskiej — to nie tylko pełna twarz o najszlachetniejszych rysach — a duch miłujący i wierzący prawu bożemu.—

Kiedyś gdy rzeźba ta będzie odkuta w marmurze — muszę uprosić Mistrza, aby dał dla „Naszej Myśli" fotografję aby szerszy ogół mógł się zapoznać z dostojną formą rzeźby polskiej którą reprezentuje Karol Hukan.—

Tablica pamiątkowa Brata Alberta ma to dostojeństwo Szlachetne.—

Brat Albert na niej w wizji już z zaświatów patrząc — zwrokiem nieśmiertelnych zamierzeń — Brat Albert przyszły Święty polski!—

A więc bądźmy wdzięczni Karolowi Hukanowi bo Jego wspaniałe relikwiarze — zamykające w sobie świętość.—

Niechże więc rozsiane po Polskiej ziemi — zakute w kamień, lub w brązie zaklęte — promieniują pięknem i uświęcają!

Michalina Janoszanka

NA MOGILE

I (Rydel)

„Żółte listki brzóz
„Dygocą, dygocą,
„Bo je dzisiaj nocą,
„Zwarzył siwy mróz
„I spadają z drzew
„Jak ulewa złota,
„Po ziemi je miota,
„Wiatru zimny wiew. —
„Źle tym liściom źle
„Co zleciały z drzew,
„Wicher je rozwiewa
„Na deszczu we mgle.
„Lecą z ostrym tchem
„W zawieje okrutną,
„Jak tym liściom smutno,
„Ja najlepiej wiem."

(dalej. S. Dolorosa)

II

Jeno listki te
Nie płaczą nie płaczą.
Na ból swój nie baczą,
Co na mogiłę
Cichą padają
Nucą pieśń sierocą
Modlitwą ją złocą
Pociechę znają
Bo w tej mogile
Krakowa wonny Kwiat,
Chmielowski Albert Brat,
Złożony w śnie. —
Żółte listki hen
Jak złote wawrzyny,
Za miłości czyny,
Umilają sen.

III

Ozłociły grób
I mienią się we mgle
Na mogiły tle,
W koło u jej stóp.
Cichy nucą śpiew,
Uwielbienia chwały,
Niech go na świat cały
Niesie wiatru wiew. —
— Śpij nam Ojcze śpij,
Pokąt Pan Bóg każe,
Aż się na ołtarze
Zbudzi w chwale dni
Gdy zew Bożych łask,
Przerwie twój cichy sen
Nadejdzie wielki dzień
Bóg da chwały blask.

S. Dolorosa Serafitka



Grobowiec rodziny Chmielowskich na Powązkach w Warszawie w którym spoczywają rodzice Brata Alberta

U grobu Brata Alberta na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie.



TADEUSZ RAWICZ-ROJEK.

Pomnik Brata Alberta

„Potrzeba, aby duchowy wizerunek jego postaci nie tylko nie zatarł się w pamięci potomnych, lecz żył w umysłach i sercach“.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

W kilka dni po ukazaniu się w „Małym Dzienniku“ (Nr. 206) mego jakby reportażu: „Od przytułku Brata Alberta — do pracowni artysty“, spotkał mnie popularny i znany w Krakowie kwestarz, brat Serafin. Poza zwykłym uśmiechem skrzyła się w jego oczach i tajona radość, kiedy pokazywał mi w swojej składkowej książeczce pozycję 20 zł., złożonych na pomnik Brata Alberta przez bezimienną ofiarodawczynię.

To zdarzenie pozwala mi dzisiaj pisać o sprawie pomnika zupełnie otwarcie.

Rzeczywiście, pisząc mój reportaż, chciałem w sposób, któryby nie nosił na sobie zupełnie cech inicjatywy, poruszyć myśl budowy pomnika Brata Alberta. Inicjatywę podjęła obecnie ta bezimienna, która pierwsza mnie zrozumiała i pierwsza na ten cel złożyła ofiarę.

Nie chodzi tu o pomnik jako taki i o ozdobę Krakowa, jakkolwiek Kraków zbytnio w pomniki nie obfituje, a i te, co są nie zawsze stanowią jego ozdobę. Pomnik powinien być **wyrazem prostoty, wniknięcia w siebie samego,** a przedewszystkiem był w przenośni **duchowym wizerunkiem Brata Alberta.**

Są natomiast powody głębokie, dla których pomnik stanąć powinien, a ofiara na ten cel złożona nie pójdzie na marne.

W bieżącym roku mija lat dwadzieścia od chwili, kiedy oddał Bogu ducha Brat Albert — Adam Chmielowski. W 15 rocznicę śmierci uczczono pamięć ojca nędzarzy pierwszym jego żywotem, godzi się więc, by obecnie pomyśleć o trwalszej formie jego uczczenia, a tą niewątpliwie może być pomnik. Mógłby mi jednak nie bez pewnej słuszności ktoś odpowiedzieć, że już najdalej za rok oddany zostanie do użytku biedoty, pozostającej pod opieką Braci Albertów nowe schronisko. I ono będzie pomnikiem najlepszym. Tak! Ale w tym schronisku znajdzie pomieszczenie znacznie większa liczba potrzebujących, którym

sam dach nad głową nie wystarczy. Bez miłosierdzia i bez ofiarności publicznej schronisko, choćby najwspanialsze minie się z celem.

Pomnik więc Brata Alberta będzie tym „memento“ o miłosierdziu i ustawiczną „kołatką“ do naszych dobroczynnych serc. A pamiętać należy, że Brat Albert był głosicielem **mądrego miłosierdzia**, które równocześnie uczy ludzi pracy, a zbrodni rzuca pod nogi niedoprzebycia kłody; był zwolennikiem miłosierdzia, podejmowanego w perspektywie pracy dla Boga.

Nie tylko względy charytatywne i świątobliwy a zarazem bezprzykładnie ofiarny żywot Brata Alberta mogą być dla nas bodźcem w akcji budowy pomnika. Poza tymi względami wzniosłymi a natury ogólnej są i inne, nam Polakom bardzo bliskie. Brat Albert — Adam Chmielowski, to wcielenie ideału Polaka. Wszystkie dodatnie cechy sarmackiej natury znalazły w nim swój wyraz przy równoczesnym opanowaniu rodzimych rysów ujemnych.

Środowisko, z którego wyszedł: zamożny, polski dom szlachecki, wpoiło weń gorące umiłowanie ojczyzny, ale pojęte szeroko, po bożemu, bez szlacheckiej wyłączności i buty. Ta sama miłość każe mu później w r. 63, pójść w szeregi powstańcze, z których, jako najwyższe odznaczenie wyniesie dotkliwe kalectwo na całe życie. Ale kalectwo to nie będzie dlań mandatem do bezczynnej, bohaterskiej chluby. — Wrodzone zdolności artystyczne rzucają go na szeroki świat zachodu. A im więcej się kształci, im więcej zagłębia w sztukę, tem bardziej odrywa się od swego otoczenia, a zbliża do włoskich malarzy religijnych, nie tracąc nic ze swej indywidualności. Jednem słowem: potrafił sztukę podporządkować Bogu.

I artyzm jego nie staje się tylko „szczeblem do sławy“, ale częścią składową całego kompleksu bożego charakteru.

Po takiem przygotowaniu przystępuje do realizacji Ewangelji w codziennym życiu ludzi, a w odrodzeniu duchowym Polaków widzi Adam Chmielowski odrodzenie polityczne Polski.

Pomnik więc Brata Alberta będzie przypomnieniem jego wyjątkowych, a jednak rodzimych cnót. A kiedy do wiadomości naszej dochodzą coraz to nowe szczegóły z jego świątobliwego żywota, kiedy coraz częściej za jego u Boga wstawiennictwem

otrzymujemy łaski, ten pomnik każe nam się do niego zwracać z prośbami, których on napewno wysłucha. Namnożą się dowody łask, otrzymanych za jego pośrednictwem i pomnikowi dodadzą wreszcie **aureolę świętości.**

Rzeszów Czci Brata Alberta.

Drodzy chłopcy — muszę wam opowiedzieć jak w Rzeszowie uczczono pamięć Brata Alberta —

Dnia 26 września Sodalicja Marjańska z panią Marją Trzebosiową na czele — urządziła uroczystą Akademję aby zapoznać szerszy ogół ze świetlaną postacią świątobliwego ojca założyciela Braci Albertynów —

Ksiądz Dr. Jałowy, katecheta, który własnym staraniem wybudował piękny kościół w Rzeszowie — zaprosił pana starostę Lasockiego i reprezentantów wojska a panie rzeszowskie starały się o współudział orkiestry i chóru — jedna dziewczynka prześlicznie deklamowała wiersz B. Obertyńskiej o Bracie Albercie — Akademja ta odbyła się właśnie w tym nowym kościele który jeszcze nie jest poświęcony więc można w nim urządzać takie podniosłe uroczystości —

Kościół był pełny publiczności — i wszyscy wysłuchali życiorysu Brata Alberta który opowiedział Ks. Dr.Jałowy — orkiestra 17 p. p. grała Psalm Gomółki i Gaude Mater Polonia i jeszcze parę poważnych utworów — Chór Lutni śpiewał bardzo pięknie.

Potem ja przemawiałam — a na zakończenie odśpiewano Boże Coś Polskę"

Kiedy tłumnie opuszczaliśmy świątynię gdzie z przed ołtarza błogosławił nam wizerunek Brata Alberta — Wojskowa orkiestra zagrała nasz hymn ukochany „Jeszcze Polska nie zginęła" I wszyscy śpiewaliśmy chórem — Pan Starosta, oficerowie, księża i dzieci —

Tak więc widzicie drodzy moi jak Brat Albert swoją wielką miłością związał wszystkich jak biało amarantową wstęgą —

W Rzeszowie miałam trzy odczyty — gdyż potem jeszcze

w Bractwie Tercjarstwa o Św. Franciszku z Assyżu — i dla młodzieży o Krówej Jadwidze i o św. Stanisławie Kostce.

Bardzo cieszyłam się że tak dużo osób słuchało — dyrektorka tamtejszej szkoły przyprowadziła dziewczynki które mi dziękowały —

Ogromnie dużo wspomnień dobrych stamtąd przywiozłam i zapału do pracy — radości że kult wielkiego naszego Polaka Brata Alberta zatacza coraz szersze kręgi —

Brat Albert pewno w niebie cieszył się także że ludzie garną się do jego pamięci — a najwięcej to pewno wzruszyło go gdy widział wojsko — ta orkiestra nasza polska — z orzełkami na czapkach — bo Brat Albert kochał tak Polskę!

Polskę i wy kochacie — a żebyście jeszcze ją głębiej zakorzenili w sercach waszych — przyjdę kiedy do was i powiem wam dużo o Polsce — o Ojczyźnie Naszej —

Michalina Janoszanka



Malował Brat Albert

Powstańcy z roku 1863 w pochodzie.

F. W.

W nowej kuźni albertyńskich powołań.

Kuźnią powołań pozwoliłem sobie nazwać nowicjat.

Bowiem w kuźni często sprawdza się wytrzymałość żelaza lub stali, czy potrafi służyć celom do których je użyć chciano. W nowicjacie dzieje się podobnie. Tam również próbuje się, czy pod potężnemi ciosami umartwień, pokus, niewygód życia, pokuty nie załamią się ci, którzy silni muszą być duchem i ciałem, by mogli dzielnie służyć Brata Alberta idei. On sam doceniał ważność domów nowicjackich dla przyszłości swego dzieła i tworzył je albo wśród niebotycznych Tatr na kalatowskiem odludziu, albo w uroczym, kresowym Monasterku, z którymi związane są najpiękniejsze chwile historji albertyńskiego zgromadzenia i razem z ich twórcą osnuła już je mgła przepięknej legendy.

O tych to czasach gwarzyliśmy wspólnie w wagonie pociągu, który wiózł nas na piękną uroczystość poświęcenia nowego nowicjatu w Bulowicach — jak się później przekonaliśmy — pięknej wsi podkarpackiej w powiecie bialskim. Jechali z nami trzej bracia, z których dwuch przeszli szkołę życia zakonnego tam właśnie w Monasterku, i oni też należeli do tych, którzy gorąco poparli projekt przeniesienia nowicjatu z Przemyśla, jako najzupełniej nienadającego się do tego celu. Podczas podróży Brat Tomasz opowiedział mi kilka ciekawych, a nieznanych dotąd skądinąd epidozów z życia Założyciela z których, jeden szczególnie utkwił mi w pamięci. Opowiadanie to słyszał mój rozmówca z ust samego Brata Alberta, a potwierdził zresztą Br. Starszy Wincenty.

Otóż Brata Alberta w powstaniu styczniowem spotkała taka przygoda, której omało nie opłacił życiem. Oddział Chmielińskiego, będąc w styczności z nieprzyjacielem, oderwał się od niego i po marszu zatrzymał się w lesie. Brat Albert jako adjutant dowódcy oddziału został przez niego wysłany z jakimś zadaniem. Miał on wtedy strasznie słabego i wyniszczonego konia, który raczej nadawał się do jatek, aniżeli do ustawicznego ruchu — do bojów. Na tym to koniu wyjechał z lasu i ledwie ujechał kilka staj a tu z boku wypadło na niego

dwóch kozaków przeraźliwym krzykiem — jak to było w ich zwyczaju.

— Nie ujdjosz! Nie ujdjosz!

Brat Albert pragnął ratować się ucieczką, ale mając słabego konia został z łatwością dogoniony przez kozaków. Uciekał i walczył, oganiając się z dwóch stron nacierającym, ale w pewnej chwili jeden z nich ciął go szablą zboku w pierś. Szabla natrafiła na spinkę i rzemień, potrzymujący kubrak, który opadł mu teraz z ramion. Cios żadnej innej szkody mu nie wyrządził.

Krzyki kozaków słyszeli powstańcy w lesie, a słyszał je także Chmieliński.

— Adasia kozunie napadli — zawołał — kto na pomoc?

W lot dwóch powstańców dosiadło koni i pocwałowali na odsiecz koledze, kierując się odgłosami nierównej walki. Przybyli w porę. Na widok powstańców kozacy zwiali a o ocalonym Adamie rosła fama jako o niezwykłym szczęściarzu, którego się kule ani ciosy nie mają imać.

Podobną rozmową zajęły ani się spostrzegłem jak minęliśmy Kalwarję, Wadowice i pociąg zatrzymał się u celu naszej podruży, w Bulowicach. Na stacji przywitał kilku księży, braci i nas Br. Przełożony Henryk i zaprosił do czekających fnrmanek. Po długim pobycie w niżinnej Wielkopolsce cieszyłem się górami, które długim łańcuchem opasały całą okolicę. Po kilku minutach jazdy znaleźliśmy się na miejscu.

Zdala już widzieliśmy, górujący nad okolicą czerwony, świeży dom z blaszaną wieżyczką. Z boków bieliły się zabudowania gospodarskie i dworek pozostałość po dawnym folwarku. W nowicjacie ruch. Zgóry nadół biegają młodzi bracia — nowicjusze z girlandami, naczyniami, czy wreszcie z miotłami i krzątają się żywo. Ostatnie przygotowania przed przyjazdem Ks. Metropolity A. Sapiehy. Po ogrodzie, aleją do dworku poważnie przechodzą księża i bracia przełożeni, a z oczu przebija duma i radość. Przyjechali tu wszyscy, by wziąć udział w wielkim akcie poświęcenia najmilszego swego dzieła. Ktoś obcy pojęcia niema o tem ile oni włożyli w to pracy, starań, ile kosztów ponieśli, ile zamiłowania włożyli. Jak wszyscy dawali wszystko co mogli, nawet więcej niż mogli. Dlatego wtedy mogli byc dumni, bo wielkiej rzeczy dokonali. Dom stanął od wiosny solidny i piękny. Oprowadzani przez budowniczego

podziwialiśmy nadzwyczaj celowe rozmieszczenie ubikacji, piękny nowoczesny styl a zarazem pozostała w kolorach i w urządzeniach. W jednym z budynków gospodarczych znajduje się elektrownia własna, w której sprowadzone z Niepokalanowa dynamo zasila w prąd cały dom. Obsługuje maszyny br. Bartłomiej.

Przed domem gromadzą się grupki z księży i braci, oczekujące przyjazdu ks. Metropolity. Przyjechały dwa samochody z p.p. zastępcą starosty bialskiego, radcą budownictwa z Białej. Są już ks. ks. dziekan Skarbek z Oświęcimia, Ks. dr. Prażmowski, Ks. Kotowiecki z Wadowic, O. Gwardjan Reformatów z Kęt,



Książe Metropolita A. S. Sapieha w otoczeniu gości i braci przed nowym nowicjatem w Bulowicach.

Ks. Superjor Pallotynów z Wadowic, ks. Zapałowicz, Ks. Ks. Proboszczowie z Kęt, z Nidka, Andrychowa, Bulowic i Choczni. Z zakładu zwierzynieckiego w Krakowie przyjechali p. Natanek i p. Sierpniowski, delegat koła B. Wych. Albertyńskich.

Wreszcie o godz. 5[30] zajechało przed dom auto, z którego wysiadł najdostojniejszy Gość, ks. Metropolita A. Sapieha z ks. kapelanem. Przywitał Go w imieniu Zgromadzenia Brat

Starszy Wincenty z Br. Asystentem Marjanem, Br. Józefem Prokuratorem, Br. Magistrem Józefem i Br. Przełoż. Aniołem Ks. Metropolita udał się wprost do kaplicy, gdzie chór nowicuszy powitał Go hymnem „Ecce Sacerdos".

Po odprawieniu modłów ks. Metropolita poświęcił dom a następnie zebrawszy koło siebie nowicjuszy i braci przemówił do nich ze stopni ołtarza! Niezwykle serdeczne słowa, z których przebijała miłość prawdziwie ojcowska i zrozumienie ciężkiego życia w albertyńskim Zgromadzeniu wywołały na wszystkich wielkie wrażenie. Między innemi wspomniał ks. Metropolita, że Br. Albert był po św. Franciszku, drugim, który wcielił w czyn ewangeliczną miłość bliźniego i w pięknych słowach ile cnót wypływa i powstaje z cnoty prawdziwego ubóstwa. „Pan Jezus jako jedno z pierwszych błogosławieństw powiedział: Błogosławieni ubodzy duchem".

Po nabożeństwie ks. Metropolita zwiedził budynek, jego urządzenia żywo interesując się wszystkiem i wszystkimi, których napotykał. szczególniej uderzyło Go, że wśród grona nowicjuszów znajduje się dwóch braci, rodowitych Węgrów. Są to bracia Emeryk i Stefan, którzy już dobrze mówią po polsku i prawdziwie upodobali sobie ideę albertyńską.

Pobyt w nowym nowicjacie zakończyło skromne przyjęcie, około którego dużo pracy i kosztów włożył ks. Proboszcz z Buowic Ks. Kotowiecki i Ks. Zapałowicz. Na zakończenie ks. Metropolita wstąpił jeszcze do sali, gdzie chór nowicjuszy z br. Apolinarym odśpiewał pieśń okolicznościową.

W imieniu młodego a raczej najmłodszego pokolenia albertyńskiego pożegnał ks. Metropolitę br. Apolinary, dziękując za wielki zaszczyt wzięcia udziału w wielkiej dla nich uroczystości, i przyrzekając, że ci których On pragnął mieć u swego boku, w swojej diecezji, nigdy nie zawiodą pokładanych w nich nadziei, ale w sercach swoich głęboko wyryją hasło Br. Alberta:

„Nic dla siebie, wszystko bliźnim ubogim„



Ś. † P.

BRAT WALENTY

Ze Zgromadzenia Braci Albertynów

W dniu 17 października br. zmarł w Zakładzie Braci Albertynów w Warszawie przy ul. Dzikiej 4. brat Walenty przeżywszy lat 48 w Zakonie 12.

Życie Jego pełne poświęceń dla ubogich było opromienione nieustanną modlitwą, zawsze chętny czy to w Schronisku dla bezdomnych w Krakowie, czy też ostatnio w Warszawie, spieszył ze swą pomocą nieszczęśliwym, biorąc wzniosły wzór ze swego Czcig. Założyciela Brata Alberta.

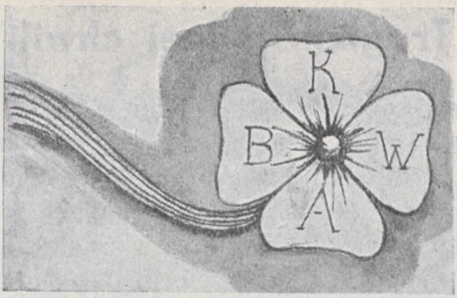
Pochowany został w dniu 19 na cmentarzu na Brudnie.

Za spokój duszy ś. p. brata Walentego pokornie prosimy o modlitwę.

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 6 „Nasza Myśl“ Listopad-Grudzień



Znaczek Koła Byłych Wychowanków Albertyńskich.

Ostatni w bieżącym roku «Bratní Znak» poświęcony byłym wychowankom naszych zakładów. W numerze który wypełniliśmy pracami członków krakowskiego koła b. wychowanków albertyńskich, pragniemy dotknąć sprawy bardzo w dzisiejszych czasach aktualnej: opieki nad opuszczającym zakład wychowankiem, do której powołane są koła b. wychowanków, utrzymując ścisłą łączność z macierzystym zakładem.

Jeżeli dzisiaj w dobie światowego kryzysu dużo się pisze i mówi o tragedji młodego pokolenia, które prawie zupełnie pozbawione jest możności zdobycia pracy, to co mówić o tych młodych opuszczających swoje dotychczasowe gniazdo i stających oko w oko z jakże przykrą rzeczywistością. Jaka ich czeka przyszłość? Wyczerpujace do ostatka siły poszukiwanie pracy, podczas gdy braknie nieraz dachu nad głową a częściej jeszcze chleba.

Niejednemu szczęśliwy zbieg okoliczności prędzej lub później dopomoże do zdobycia stanowiska, niejednemu zakład dopomoże, ale wtedy ci szczęśliwcy powinni pamiętać o swych kolegach i z poczucia koleżeńskości wypływającym obowiązkiem jest nieść pomoc tym, którzy od nikogo jej spodziewać się nie mogą.

O chwilach ciężkich i jasnych, o pracy i życiu byłych wychowaków niech mówią artykuły, kreślone ich wtasną może nieudolną ręką a my jednego tylko życzymy, by znalazły one żywy odźwięk w sercach naszych czytelników i Przyjaciół dzieła Brata Alberta, aby przyszli z pomocą w sprawie, którą jako najważniejszą na dziś uważamy.

Koła b. wychowanków mogą uratować zagrożony plon tyloletniej pracy wychowawczej w zakładach, którą również przy pomocv Waszej prowadzimy.

Redakcja

Tragizm jednej chwili

Wyobraśmy sobie, że gdzieś istnieje zakład, który wychowuje t. zn. żywi i uczy kilkudziesięciu wychowanków w wieku od 10 do 18 lat. Młodsi, w wieku szkolnym chodzą do szkoły a starsi obrali sobie zawód i w odpowiednich pracowniach pod kierownictwem dobranych instruktorów szkolą się na rzemieślników. Niech w zakładzie pracuje pięciu do ośmiu ludzi w charakterze wychowawców, wliczając w to kierowników pracowni. Ocenić syzyfowy trud może tylko ten, kto odczuł to na własnej skórze, albo ten z rodziców, który nie może podołać wychowaniu dwojga dzieci. Pomijamy jednak akuratnie wprost warunki w jakich zmuszeni są pracować wychowawcy i to, że jeżeli praca taka daje piękne wyniki, to dzieje się to kosztem niesypianych nocy, pełnego poświęcenia i zupełnego samozaparcia. To tłomaczy nam ciekawe zjawisko, że prawie wszystkie zakłady opiekuńczo-wychowawcze dla biednych dzieci prowadzone są przez najrozmaitsze zgromadzenia zakonne. Bo to wcale nie interes, ale wielka ofiara złożona na ołtarzu ewangielicznej miłości bliźniego. I niech to ktoś nazwie „czarną" albo innokolorową okupacją. Zresztą znamy los ofiar czerwonego raju: mordowanie, topienie i dobijanie i tak ginących z głodu „bezprizornyj".

Otóż w takim zakładzie na wiosnę jest zawsze kilkunastu najstarszych chłopców, którzy po skończonej praktyce wyzwalają się na czeladników, a potem... muszą opuścić zakład, by zrobić miejsce innym. Wśród nich połową napewno będzie zupełnymi sierotami, którzy nie mają nikogo na świecie. Kilku takich napewno zostawi jako czeladników w zakładowych pracowniach na dorobek do czasu powołania do wojska, a kilku umieści lub poleci tam lub w inne miejsce. A reszta? Idzie w świat.

Wprawdzie może ktoś powiedzieć, że życie w zbiorowości wyrabia w dużym stopniu samodzielność, przy tem chłopak ma fach w ręce, jest religijnie wychowany — tak, że niema obawy o jego przyszłość. Tak nie jest. To co było przedtem, co ten młody człowiek przeżył w zakładzie jest niczem w porównaniu z tą jedną chwilą, kiedy za nim się zamknie furtka zakładu. Przecież on „samodzielny" może iść szukać pracy i napew-



Na Kasprowym Wierchu chłopcy ze Zwierzyńca wakacje 1936 r.

no pójdzie. Ale kiedy po wielu dniach jej nie znajdzie, gdy braknie mu dachu nad głową a gdy kiszki zagrają mu bardzo bolesnego marsza, to wtedy on pójdzie... kraść. A gdy porwie ze straganu bułkę, policjant go schwyci i wszyscy potępią go jako złodzieja a o kimś, kto na hulaszczy tryb „spotrzebuje" w tysiącach grosz publiczny, to będą mówić jako o defraudancie.

Ale tragizm tkwi w tem, że raz potępiany brnie dalej. Duma i fałszywy wstyd nie pozwalają mu przyjść do zakładu, by mu pomóc albo służyć radą, przed dawnymi wychowańcami zdaleka ucieka, kolegów się wstydzi i unika.

Tragicznie jest też, że trud kilkuletniego wychowania poszedł na marne spowodu kawałka chleba. On wtedy jeszcze nie znał się na spekulacjach, na żerowaniu kosztem organizacyj dobroczynnych, on był młody, pilny, pełen zapału i chciał pracować na chleb, nie prosić.

A kto mu wskaże drogę do organizacyj katolickich, kto go tam wprowadzi, skoro nikogo nie zna, a wreszcie z kim się prędzej zetknie i dokąd będzie silniej pociągany, czy ku prądom wywrotowym, radykalnym ale o zabarwieniu czerwonem, które nęcą go wizją lepszej przyszłości, czy do katolickich, które nieśmiało narazie się poruszają.

Ale jest jeden skuteczny środek, który może uratować od zguby wielu takich młodych ludzi, albo na starcie do drugiego etapu życia oszczędzić im wielu chwil ciężkich a wycho-

wawcom przykrego widoku, niszczącego lub zagrożonego plonu ich ciężkiej pracy.

A teraz wyobraźmy sobie, że taki zakład wypuścił w świat kilka setek wychowanków, że wychował ich tak, że czują potrzebę w jaki sposób okazać wdzięczność swemu macierzystemu zakładowi, czy ich wychowawcom. Nie wystarczy im odwiedzanie tylko zakładu lub korespondencja. I wtedy za przykładem innych podobnych zakładów obojętnie z czyjej inicjatywy zrzeszą się w Kole b. wychowanków. Przecież mogą z drobnych wkładek uskładać się większe sumy jako zaczątek kasy bezprocentowej, mogą stworzyć świetlicę, gdzieby skupiało się ich życie towarzyskie. Istnieje możliwość organizowania kursów zawodowych, wyszukiwania pracy lub tworzenia nowych warsztatów w ramach spółdzielni. Mnóstwo rożnych możliwości, byle tylko organizacje postawić na dobrej drodze oraz skonsolidować wysiłki i prace w kierunku samopomocy koleżeńskiej i pracy społecznej na tym małym ale ważnym odcinku. Ludzi, którzyby mogli pomóc takiej organizacji nigdy nie braknie, trzeba tylko chcieć i móc. Trzeba sobie wspomnieć o Bracie Albercie, że rzucił świat i jego rozkosze, by wcielić w czyn ewangeliczną miłość bliźniego. Jeżeli to zrobimy i o naszym celu pamiętać będziemy, to wtedy nie będzie tragizmu w tej jednej chwili u młodego człowieka, który na zawsze przestąpił próg zakładu, bo w nowe życie wprowadza go „bratniak albertyński".

Do czego dążymy?

(Wyciąg ze statutu Koła Byłych Wychowanków Albetyńskich im. Br. Alberta w Krakowie).

§ 3. Cel.

1. Celem stowarzyszenia jest:

a) niesienie pomocy duchowej i materjalnej członkom,
b) budzenie wśród nich poczucia solidarności koleżeńskiej,
c) urabianie ich w duchu obywatelskim i państwowym,
d) dokształcenie pod względem zawodowvm.

2. Do osiągnięcia celu dąży stowarzyszenie przez:
a) urządzanie zebrań członków,

b) prowadzenie bilioteki, urządzanie odczytów, przedstawień amatorskich, wvcieczek, pielęgnowanie śpiewu, muzyki i sportu.

c) prowadzenie kas zapomogowych na wypadek braku pracy, choroby, śmierci i innych przekonywującvcych potrzeb członków,

d) organizowanie bezpłatnego pośrednictwa pracy,

e) wydawanie własnych pism, książek i odezw,

f) branie udziału w uroczystościach kościelnych i państwowych.



Koło Byłych Wychowanków z Zakładu Krakowskiego.

Co robimy?

Corocznie członkowie odbywają rekolekcje w czasie Wielkanocnym w kaplicy zakładowej. Koło urządza zebranie ogólne czlonków i organizuje tradycyjnie opłatek, święcone oraz wieczorki towarzyskie.

Do użytku członków Koło utrzymuje świetlicę a przy niej herbaciarnię we własnym lokalu przy ul. Kościuszki 86. Ogniskuje się tam życie towarzyskie b. wychowanków a szczególniej w miesiącach zimowych.

W bieżącym roku Zarząd przystąpił do urządzania niedzielnych zebrań ogólnych, na których zaproszeni prelegenci omawiać będą różne tematy aktualne.

Od czterech lat istnieje sekcja amatorska, która corocznie na scenie zakładowej wystawia kilka utworów scenicznych. W b. r. rozpoczyna sezon sztuką „Młynarz i jego córka" w dn. 1 listopada.

W lecie urządzono kilka wycieczek, między innemi do Ojcowa, Niepołomic, Igołomji, miejsca urodzenia Brata Alberta a w zimie cieszą się wielkim powodzeniem kuligi w okolice Krakowa.

Z kasy Koła udzielono kilku kolegom doraźnych zapomóg i pożyczek ale szerszą działalność w tym zakresie utrudnia brak dochodów. Praca Koła w b. r. pójdzie w kierunku osiągnięcia największej oszczędności, a zarazem zdobycia na ten cel koniecznych pięniędzy.

Zarząd poczynił starania, by wysłać kilku kolegów młodszych jako stypendystów na kursa teorji zawodowej urządzane przez M. Muzeum Przemysłowe w Krakowie.

W dniu święta zakładowego Koło urządzą akademję a wieczorem „Herbatkę". Z okazji powołania kilku kolegów i członków Koła Zarząd urządza dla nich wieczorek pożegnalny.

Nie zapomina Koło o swym Patronie i dlatego na uroczystym zebraniu w dniu święta Koła jeden z kolegów wygłosił referat „Brat Albert a młodzi" a w dniu święta zmarłych do grobu Brata Alberta uda się delegacja, gdzie złoży w hołdzie wieniec.

Pragniemy przeprowadzić propagandę, by w szeregach naszych skupili się b. wychowankowie a wtedy zrobimy napewno więcej i lepiej.

Bratniak

...?...

Taki znak zastąpił tytuł czwartego punktu uroczystego zebrania b. wychowanków w Krakowie urządzonego z okazji święta Zakładu. W zebraniu wzieli udział: Ks. Kapelan M. Wojtusiak, O. Angelus Salwatorjanin, p. Dyr. Hajnos, p.p. Semenowicz i Natanek, Br. przełoż. Antoni i br. Hugolin oraz około 50 członków.

Zagaił prezez kol. Jakubik, referat Br. Albert a młodzież wygłosił kol. Figiel, przesłane życzenie odczytał kol. Radwan a następnie przystąpiono do czwartego punktu programu.

Referował go kol. Figiel, któty wspomniał o tem, że z inicjatywy jego po porozumieniu się z Zarządem zakładu wybrano z pośród wychowanków ośmiu mniejszych chłopców, zupełnych sierot, które na świecie nie moją nikogo. Przypomniał kolegom ten obrazek, który jakże często widzieli w czasie odwiedzin, gdy zboku pląta się garstka chłopców z zazdrością i żalem do świata, że do nich nikt nie przyjdzie i na święta spewnością zostaną. To zupełne osamotnienie najlepiej mogą zrozumieć i odczuć ci którzy młodość mieli podobnie ciężką. Dlatego w imieniu zarządu Koła zwrócił się z apelem, by każdy z b. wychowanków losowaniem wybrał sobie pupila, którym się szczerze zajmie i zainteresuje. Projekt został przyjęty z radością i od tej chwili nie było w zakładzie chłopca, o którymby ktoś na świecie nie myślał i nie troszczył się jego losem. Po zebraniu chłopcy zostali przedstawieni swym opiekunom i odrazu między nimi zawiązała się nić jakiegoś głębszego uczucia. Ważne jest też to że nikt z opiekunów nie uważał swego postępowania za wspaniałomyślny gest, ale podjął się tego miłego obowiązku z poczucia wdzięczności jaką zakładowi macierzystemu winien.



Introligatornia Zakładu Krakowskiego

Introligatornia

Uwaga: tutaj gilotyna!...
Lecz nie ta, która głowy ścina,
Nie z Rewolucji ta paryska,
Z pod której noża krew wytryska,
Ale rodzimy sprzęt domowy,
Gdzie nie kat usuwa ludzkie głowy,
Lecz człek pracy karty księgi,
By wyszły równe nakształt wstęgi —
Gładkie i piękne...
Szastu prastu —
Już brzeg spadł z książek kilkunastu;
Księga otwarta do czytania
Przed czytelnikiem myśl odsłania.
Tutaj się drutem karty spaja —
Idzie to prędko, mechanicznie, —
Zda się maszyna się rozdwaja...
Trach! — I już drucik łączy ślicznie
Książkę, czy pismo w zeszyt gruby:
Który wytrzyma różne próby.
To już końcowe przyłożenie
Ręki do dzieła: prac ostatki...
Tu żadne braki, żadne cienie
Nie ujdą oka. Piękne szatki
Książki, fachowiec złoci, żłobi,
Czem jeszcze strojniej je ozdobi
Jest to „fryzjerski salon" książek,
Skąd w świat wychodzą pełne gracji
Nie brak tu nożyc, pędzli, wstążek, —
Dla lepszej książek prezentacji.
Bo źle, gdy dzieła myśl skrzydlatą
Zeszpeca książkę brzydką szatą.

Kwestarz
(Pokłosie Salezjańskie)

Apel do... serc

Zbliża się zima. W naszej świetlicy zbiera się wieczorami pokaźna grupka młodych ludzi, którzy po ciężkiej pracy pragną godziwej rozrywki. Wszystko co im dać możemy, to muzyka z płyt, podarowane nam przez I. K. C. zeszyty „Na szerokim Świecie" szachy i karty. Nie mamy wcale bibljoteki, któraby tak piękne i pożyteczne zadanie spełniała w naszem gronie. Dziś możemy zdobyć się na kupno szafy, ale brak nam książek.

Zarazem wiemy, że u każdego prawie znajdzie się w domu stara, przeczytana książka, która jest bezużyteczna. Dla nas jednak może przedstawiać wielką wartość. Dlatego apelujemy do dobrych serc, by pomogli nam w naszej pracy przez nadsyłanie przeczytanych książek i druków pod adresem:

Koło B. Wych. Albertyńskich,
Kraków ul. Kościuszki 86.

Ofiarodawcom imiennie podziękujemy na łamach naszego pisma.

Za przyszłego bibljotekarza

S. S.

Kronika Zakładu Krakowskiego

Na Kapelana Zakładu został uproszony Przew. Ks. prof. M. Wojtusiak, który z wielkim oddaniem spełnia posługę duchową w Zakładzie. W dniu 29 września jako w dniu Imienin mieszkańcy zakładu wraz z Przew. Bratem Starszym Wincentym złożyli Przew. Solenizantowi swe serdeczne życzenia Imieninowe.

W dniu 4 października b. r. została urządzona Akademja Ku Czci św. O. Franciszka, na którą złożyło się wiele pięknych utworów. Odczyt o św. O. Franciszku wygłosił p. Dyr. R. Hajnos, śpiewy, deklamacje i muzykę otwarzali wychowankowie, obrazek z życia św. O. Franciszka wykonali Byli wychowankowie. Całość wypadła bardzo udatnie.

„NASZA MYŚL" DWUMIESIĘCZNIK ALBERTYŃSKI
wychodzi w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki l. 86

Wiadomości z domów Albertyńskich.

Z dniem 1. września br. dotychczasowy Zakład wychowawczy Braci Albertynów dla osieroconych chłopców we Lwowie przy ul. Lwowskiej L. 116 został obecnie po odpowiedniej przeróbce przeznaczony na Dom dla nieuleczalnych i starców.

Przełożonym tego Domu został dotychczasowy przełożony Zakładu wychowawczego dla osieroconych chłopców Br. Karol, znany ze swej dobrotliwości dla nieszczęśliwych i starców.

Redakcja „Naszej Myśli" składa nowemu zbożnemu dziełu i Jego Kierownikowi Czcigodnemu Bratu Karolowi „SZCZĘŚĆ BOŻE"

Wykaz złożonych ofiar na następujące cele:

Na fundusz beatyfikacji Brata Alberta za doznane łaski z prośbą o opiekę nadal złożyła WPani Jabłońska Maria — Warszawa — 5 zł.
Bezimiennie — za doznane łaski, prosząc o dalsze — 2 zł. WPani Julja Dobrzańska — Lwów — 5 zł.

Na ogólne cele Zakładu Braci Albertynów złożyli:

Przew. Ks. Kazimierz Konieczny — Warszawa — 1 zł. 15 gr. WPan Dyr. Sikora Władysław — Nowojowa Góra p. Krzeszowice — 5 zł. WPan Feliks Kamieński Warszawa — 5 zł.

Na chleb dla ubogich Zakładu Braci Albertynów złożył:

Bezimiennie — Miechów — 1 zł. 55 gr.

Wszystkim Czcigodnym ofiarodawcom składa Redakcja „Naszej Myśli" stokrotne „BÓG ZAPŁAĆ"

OŚWIADCZENIE!

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

REDAKCJA

Za pozwoleniem władzy Duchownej i Zakonnej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny „Nasza Myśl" Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.